Rok XXXVIII Niedziela 21 czerwca 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 25

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Jak ożywić Akcję Katolicką?

Na dwie wielkie sprawy o charakterze ogólnym położył główny nacisk Ojciec św. Pius XI, t. j. na sprawę misyjną i Akcję katolicką. Dwie te sprawy obejmują całokształt działalności Kościoła Chrystusowego: pierwsza dotyczy zewnętrznego rozwoju i ekspanzji Kościoła, druga zaś wewnętrznego odrodzenia, ożywienia i rozkwitu życia katolickiego.

Papież przez to podkreślił, że kto nie zgłębia duchem i serdecznem ukochaniem tych dwu domen życia religijnego i moralnego — i kto na tych dwu polach nie jest w jakikolwiek sposób współczynny, ten nie może być dobrym katolikiem.

Jest to zupełnie jasne i zrozumiałe. Jak cały Kościół na świecie jest jedną, wielką rodziną Bożą, mającą jednego Ojca, tak też wszyscy w Chrystusie zjednoczeni powinni dbać zarówno o zewnętrzny pomyślny rozrost i rozkwit Chrystusowego dziedzictwa, jak i o wewnętrzne udoskonalenie tej całej *familiae Dei* t. j. siebie samych i bliźnich. Od pracy w stosunkach ludzkich według prawa naturalnego wolne są tylko jednostki ułomne i do niej niezdolne. Podobnie też od odpowiedniej pracy w dziedzinie religijnego i etyczno-społecznego życia nie wolno się nikomu dyspensować bez słusznego usprawiedliwienia. A jeśli warunki kogoś zwalniają od pracy około rozwoju Kościoła, temu pozostaje odcinek własnego życia, gdzie od pracy niema żadnej dyspensy — a sprawę ogólną Kościoła ten ma popierać modlitwą.

Oto dlaczego jasne są i uzasadnione takie hasła, jak: „Wszyscy misjonarzami!“ i „Wszyscy na niwę Akcji katolickiej!“

O sposobach brania udziału w misjach i popierania ich dziś ogół naszego społeczeństwa jest dość uświadomiony i jest nawet faktem wielkie (choć ciągle jeszcze niedostateczne) zainteresowanie sprawą misyj wśród ogółu wiernych. Lecz ta sprawa nie jest obecnie tematem naszych rozważań.

Otóż — niestety — w przedmiocie Akcji katolickiej do dziś niema należytej orjentacji wśród szerszych sfer; tu niema nie tylko ogólnego uświadomienia (tego ma dokonać zresztą dopiero rozwój Akcji), ale nawet w ustosunkowaniu się światlejszych katolików do zadań Akcji katolickiej, panuje chaos i dezorjentacja; dziś już mamy statuty, programy i organizacyjne formy działania — a jeszcze wielu nie wie, co robić i jak zacząć, gdzie i z jakiej strony przystąpić do dzieła, — a często zaczyna się niewłaściwe *secundum mores antiquos*... Mamy tu na myśli uprawianie bezdusznej formalistyki organizacyjnej w wielu t. zw. Ligach katolickich, bez równoczesnej dyscypliny członków i bez wnikania w sferę stosunków etyczno-społecznych.

Czyja w tem wina? — Trudno w to wchodzić. Ale u nas są zakątki, gdzie kompletnie sprawa jest zaniedbana, choć nie braknie nawoływań, narad i ociężałych poczynań. Boję się, żebym nie powiedział zawiele, ale myślę, że to jest prawda, co powiem: zasadnicza wina, zdaje się, leży w tem, że naogół w naszym świecie katolickim — skutkiem zarażenia duchem neopoganizmu — nie bierze się ani Ewangelji ani ducha katolicyzmu i wogóle ewangelicznych prawd poważnie! Powiedzenie to wydać się może komuś niesłusznym osądem, ale tak jest — nie w zasadach wprawdzie, lecz w życiu i praktyce. — Wszak całe „być albo nie być“ Akcji Katolickiej zawisło na tem, by Chrystusa i Jego św. Ewangelję brać w całej czystości jej rozstrzygnięć zasadniczych: „tak-tak: nie-nie“ i żeby każda świadoma jednostka w Kościele Chrystusowym, zdawszy sobie sprawę z tego, co to znaczy być katolikiem czyli prawdziwym wyznawcą Chrystusa-Boga, na podstawie tej probierczej zasady „tak-tak: nie-nie“, przykładanej do każdej sprawy w życiu, zdecydowała się być naprawdę katolikiem albo... nie być!

W tem więc nastawieniu winniśmy wyjść na niwę Akcji Katolickiej. Ale to jeszcze nie określa wszystkiego: co i jak, gdzie i z jakiej strony... To już zależy nie tyle od statutów i programów ogólnych, ile raczej od szczegółowych, a te zależą od czynników, które stoją na poste-

runkach i może od ludzi dobrej woli, którzy w myśl naczelnych założeń do Akcji Katolickiej są powołani.

„Akcja Katolicka — cytujemy słowa Ojca św. Piusa XI do przewodniczącej Międzynarodowej Unji katol. Organizacyj Kobiecych, p. *Steenbergh-Engeringh* — jest udziałem świeckich w apostolstwie hjerarchicznem Kościoła katolickiego dla obrony zasad religijnych i moralnych, oraz dla rozwoju zdrowej i pożytecznej akcji społecznej pod kierownictwem hjerarchji kościelnej — niezależnie i ponad wszystkiemi partjami politycznemi — celem odnowienia życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie". — Słowa te stanowią jedno z najdokładniejszych określeń Akcji Katolickiej przez samego Namiestnika Chrystusowego.

Apostolstwo Kościoła musi iść w życie, w wir życia i to życie porządkować. W gruncie rzeczy Akcja Katolicka jako apostolstwo świeckich nie jest niczem innem, jak nawiązaniem do metod pierwszych wieków chrześcijańskiej pracy, do prac apostolskich. Wiemy, że właśnie Apostołowie, szerząc Ewangelję Chrystusową, mieli bardzo czynnych pomocników i współdziałaczy nie tylko w tych, których wybierali na kapłanów czy biskupów, ale mieli też świeckich przodowników, którym poruczali różne zadania natury etyczno-oświatowej i społecznej — i cząstkę apostolstwa. Warunki pracy duchowieństwa były zresztą wówczas inne niż dziś — i kapłan miał lepszy przystęp i lepszą kontrolę w stosunku do życia wiernych.

Tak czy owak współpraca świeckich jest dziś nieodzowną potrzebą dla odrodzenia życia moralnego.

Ale oto, gdy już sprawa staje się nie cierpiącą zwłoki, my często jeszcze stajemy bezradni. Powiada się bowiem często: „Niema właśnie tych ludzi do pracy, o których chodzi!" — Śmiem na to odpowiedzieć całkiem poprostu: To nieprawda! Ludzie są, ludzie mogą się znaleźć, tylko należy się nad tem zastanowić i odpowiednio się do tej sprawy ustosunkować. Rozwińmy akcję na wzorach apostolskich. I wtedy dobierajmy sobie współpracowników, zastępców i wyręczycieli.

To też jedną z najpilniejszych potrzeb w Akcji Katolickiej jest adaptacja i szkolenie przodowników tej Akcji wśród świeckich. Jak to uczynić, to już druga kwestja. Trzeba o tem pomyśleć i pomówić. *Simplex.*

Uwagi nad moralnością katol.[1]).

„Jedność wiary może wypływać tylko z bezwzględnego poddania się rozumu wierze, które to poddanie się nie ma miejsca w żadnej innej religji w tym stopniu, co w katolickiej; jednoczy ona zupełnie wszystkich członków tego Kościoła, dla przyjęcia tych samych dogmatów, dla poddania się tym samym przepisom i temu samemu nauczaniu".
(Sismondi: „Hist. Rzplitych Włoskich", t. 14, str. 140).

O jedności wiary.

Jedność wiary jest charakterystyczną i ewangeliczną cechą Kościoła katolickiego; Kościół bowiem nie stworzył sam tej jedności, ale ją otrzymał. O tej jedności Kościoła katolickiego świadczą wyraźnie słowa z listu św. Pawła do Efezów: „Jedna jest wiara" (V, 5), a kiedy Apostoł wymienił dary i obowiązkli, jakie są w Kościele, ustala cel Kościoła: jedność wiary i poznanie Syna Bożego (V, 13)[2]).

Po tym wstępie, stwierdzającym cechę jedności wiary Kościoła katolickiego, Manzoni zwraca uwagę na ustęp w historji Sismondi'ego, w którym czytamy, że rozum jest poddany w całkowitą niewolę wierze i nie odgrywa żadnej roli. A przecież twierdzenie to nie da się pogodzić ze słowami św. Pawła: „rationabile obsequium vestrum" (Rom. XII, 1). Wiara nie tylko godzi się z rozumem, ale obie te władze wspierają się i uzupełniają się wzajemnie.

Pewną jest rzeczą, że wiara wymaga poddania rozumu, ale właśnie sam rozum pragnie tego poddania; poznawszy bowiem, że religja katolicka jest objawiona przez Boga, nie może rozum podać w wątpliwość żadnej części objawienia. Wątpliwość taka byłaby oczywistym absurdem.

Nawet gdyby jedność wiary nie była wyraźnie w Piśmie św. objawiona, rozum, przyjąwszy wiarę, musiałby przyjąć jej jedność. Ta jedność nie byłaby już przedmiotem wiary, tylko koniecznością logiczną.

Wiara polega na przyjęciu przez rozum prawd objawionych przez Boga. Byłoby zaś rzeczą niezgodną z rozumem, gdyby Bóg objawił prawdy sprzeczne między sobą. Jeśli prawda jest jedna, to tem samem i wiara, bo wiara polega na prawdzie: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest" (Ef. V, 5).

Z jedności Boga wypływa koniecznie jedność wiary, a z niej jedność kultu istotnego. Franciszek Bakon uważał tę jedność za podstawową prawdę i dlatego napisał: „Pomiędzy atrybutami Bożymi kładziemy ten, iż Bóg jest Bogiem „zazdrośnym", dlatego kult Jego nie znosi zmieszania z niczem innem"[3]).

Pojęcie wiary i mnogości są pojęciami sprzecznemi, a sam wyraz „wiara" już suponuje jedność.

Manzoni daje na to twierdzenie dowód następujący: przez religję rozumiemy organizm, złożony z tradycji, przykazań, obrzędów i dlatego możemy mówić o wielu religjach; tak samo ma się rzecz z opinjami, możemy mówić o ich liczbie, bo bierzemy tu pod uwagę przekonania osobiste, które są liczne i między sobą różne. Ale jeśli idzie o wiarę, to przez nią rozumiemy przekonanie, oparte na objawieniu Bożem; liczne religje roszczą sobie pretensje do tej podstawy, jaką jest objawienie Boże, a żadna z religij nie użyje wyrażenia, któreby pozwoliło przyjąć różne objawienia, gdyż sam rozum dyktuje niemożliwość tego. Wiele jednostek wyznających odmienne religje może sądzić, że posiadają prawdziwą wiarę, ale żaden człowiek nie może ani

---

[1]) Por. artykuł pod tym samym tytułem w nrze 3 i nast. „Gaz. Kośc." z r. b.

[2]) „Unus Dominus, una fides, unum baptisma" (V, 5). „Donec occurramus omnes in unitatem fidei et agnitionem Filii Dei" (V, 13).

[3]) „Inter attributa autem veri Dei ponitur quod sit Deus zelotypus; itaque cultus eius non fert mixturam, nec consortium". Fr. Bac. Sermones Fideles III. De Unit Eccl.

na chwilę przypuścić, żeby ci wszyscy ludzie równocześnie ją posiadali. W przeciwnym razie byłby w niezgodzie z prawem rozumu: „impossibile est idem secundum idem simul esse et non esse“.

Poczem wraca znów autor do roli rozumu we wierze. Wiara jest cnotą i dlatego nie polega na samem tylko przeświadczeniu rozumu, ale całego ducha. Manzoni przytacza argument z pewnego djalogu Woltera, w którym czytamy słowa, nacechowane zjadliwą bezczelnością właściwą temu ciemnemu genjuszowi: „Uczciwy (!) człowiek utrzymuje wbrew ekskrementom teologji, że wiara właśnie nie jest cnotą i to uzasadnia następującym argumentem: jest może cnotą wierzyć? Albo to, w co wierzysz, zdaje ci się prawdą, a w tym wypadku nie jest zasługą wierzyć; albo ci się zdaje fałszem, a wtedy niemożebną jest rzeczą byś wierzył“.

Na to odpowiada trafnie Manzoni, że trudno wymyśleć bardziej powierzchowne twierdzenie, jak to wolterowskie. Wyklucza bowiem z wiary wszelką współpracę woli i przyjmuje tylko rolę rozumu, który poznaje prawdę lub brak tejże. Kościół natomiast nie twierdzi, że wiara jest wyłącznie sprawą rozumu, ale całego człowieka, dlatego trzeba, mówiąc o wierze, wziąć pod uwagę wszystkie władze duszy ludzkiej i ich udział we wierze.

Wolter wyklucza dwa elementy bardzo ważne, jeśli idzie o wiarę, a mianowicie akt woli, który determinuje rozum i dyspozycję serca, która wpływa znacznie na przyjęcie czy też na odrzucenie motywów wierzenia (motiva credibilitatis), a więc i na samą wiarę.

Jeśli mowa o determinacji rozumu, to prawdy wiary są tak dalece sprzeczne z pychą i zmysłowością, że wiele dusz czuje niekłamaną obawę, a nawet pewną odrazę do tych prawd i dlatego szuka zapomnienia o nich i nieraz bezwiednie ucieka od poszukiwania i zgłębiania tego, coby go przywiodło do odkryć, których nie pragnie poznać. Każdy z nas może poznać w sobie takie dyspozycje, kiedy to rozum zwraca się do różnych przedmiotów, ażeby tylko odwrócić uwagę od jakiejś prawdy niemiłej. Jako przykład służyć nam mogą rekolekcje. Są one wprost przeciwne duchowi pychy i zmysłowości, gdyż skłaniają nasz rozum do wglądnięcia w tajniki serca i poznania ich w świetle prawd Bożych.

Wola również wpływa na działanie rozumu w sposób oczywisty; często też, kiedy umysł nasz zaprzątnie jakaś myśl interesująca, wola każe rozumowi przejść ponad nią, usuwając ją z pola świadomości. Tak wielkie jest w nas pragnienie unikania wszelkiego uczucia nieprzyjemnego, że wola często staje się przeciwniczką najoczywistszej prawdy, właśnie dlatego, że jest prawdą zepsutej naturze niemiłą i wstrętną.

I tu zdaniem Manzoni'ego leży powód, dlaczego wielu uczonych zbija i obecnie jeszcze zwalcza prawdy wiary katolickiej, posługując się metodą ośmieszania, lekceważenia i odmawiania im wszelkiej podstawy naukowej i rozumowej. Wyzyskują oni dyspozycje psychiki ludzkiej i ideom poważnym i prawdziwym przeciwstawiają błędne, ośmieszając tamte. Jeśli jednak wola mimo wszystkie trudności determinuje rozum do wglądnięcia w prawdy religijne, czyni to nie tylko pod wpływem prawdopodobieństwa poznanego przez rozum, lecz przez bojaźń świętą Boga i przez miłość tej prawdy, która zwalcza i zwycięża przywiązania ziemskie.

Miłość lub niechęć do danej prawdy podanej do wierzenia wpływa potężnie na rozum, powodując przyjęcie tej prawdy lub też jej odrzucenie. Dlatego przystępując do rozważania prawd podanych do wierzenia, musimy mieć d o b r ą w o l ę. Innemi słowy: rozum musi być objektywny w swych sądach, wolny od uprzedzeń, a nie zgóry nastawiony przeciw danej prawdzie; wola musi być szczera, pragnąca prawdziwego dobra; serce wreszcie wolne od żaru namiętności, uciszone, spokojne.

Prócz łaski Bożej, działającej tu, rzecz prosta, pierwszorzędnie, trzeba siły ducha, starającego się o tę dobrą dyspozycję do wiary, trzeba współpracy z łaską. Ten stały wysiłek z naszej strony jest cnotą. Dlatego też wiara jest cnotą. Jest przedewszystkiem darem Bożym, bo jak rozum bez objawienia nie mógłby ani przypuścić istnienia niejednej z prawd Bożych, tak znów wola osłabiona i nie wsparta łaską Bożą, nie miałaby siły do utrzymania bezcennego daru wiary.

Na końcu tego rozdziału powraca Manzoni raz jeszcze do kwestji jedności wiary katolickiej. Wszelkie ustępstwa, kompromisy na rzecz innych wyznań czy religij są wykluczone. Dlatego to Kościół katolicki nigdy nie zszedł z prostej linji objawienia Bożego i konsekwentnie według nieg opostępuje. Inne religje ulegają wahaniom: ilekroć zbliżają się do principium jedności, t. zn. ilekroć wykluczają nauki przeciwne nauce przez siebie głoszonej, tylekroć stwierdzają, że absurdem jest głosić jakąś prawdę, a nie odrzucać jednocześnie innych mniemań z tamtą sprzecznych. Ilekroć znów oddalają się od pierwiastka jedności, a skłaniają się do pokrewnych sobie wyznań, tylekroć odsłaniają przez to brak należytego przeświadczenia o prawdziwości swej nauki. *X. H.*

Nowożytne Dzieje Kościoła.

(Por. art. „Nowa historja Kościoła“ w nrach 22 i 23 „Gaz. Kośc.“ z r. b.).

Mądrze urządziła się spółka wydawnicza Herdera z Fryburga, że zaraz po I tomie „Dziejów Kościoła“, wydawanych pod redakcją X. Piotra Kirscha, puściła w świat odrazu t. IV, — jako że dzieje nowoczesne najżywsze budzą zajęcie i stąd w tych ciężkich czasach będzie można liczyć na większą pokupność. Opracowanie tomu IV wziął na siebie X. Ludwik Andrzej Veit[1]), który był przez kilkanaście lat już proboszczem, a potem został archiwarjuszem diecezjalnym w Moguncji i profesorem historji na wszechnicy we Fryburgu bryzgowskim. Dotąd mało znany, bo ogłosił tylko studja historyczne z XVII w., występuje teraz po raz pierwszy na szerszą widownię, ale zgóry przypuszczać trzeba, że dosta-

[1]) „Kirchengeschichte“, IV B., Dr. Ludwig Andreas Veit: „Die Kirche im Zeitalter des Individualismus; 1648 bis zur Gegenwart“, 1 H., Freiburg im Breisgau, 1931, str. XXIII + 528.

tecznie przygotowany do tego wielkiego zadania, jeżeli redakcja i spółka wydawnicza obdarzyły go takiem zaufaniem.

W tej pierwszej części IV tomu zawarł on całokształt dziejów Kościoła, rozpierający ramy półtora wieku, od 1648 r. do 1800. Jest to okres ogromnie ważny, bo przygotowuje naszą współczesną epokę i znaczy się już zupełnie nowoczesnym indywidualizmem. Objawia się on przedewszystkiem w monarchicznym absolutyzmie, wywodzącym się z protestanckiego indywidualizmu i angielsko - francuskiego racjonalizmu, wedle którego człowiek usiłuje zająć centralne stanowisko we wszechświecie. Pod naporem tych prądów zwyciężających w polityce, poczyna wpływ polityczny papieży ustępować na plan drugi, co się jaskrawo objawia już przy zawieraniu pokoju westfalskiego (1648 r.).

Wchodzimy w smutny dla Kościoła okres. Nawet monarchowie, nie wypierający się chrześcijaństwa i uważający się za protektorów katolicyzmu, występują teraz, znaczeni piętnem zbrodni: Ludwik XIV, jeden z najsroższych lwów historji nowożytnej, gotów całe chrześcijańskie połaci Europy wydać na łup islamu, byle jego despotycznym zachciankom stało się zadość; Józef II chciwą rękę przykładający tak do kasaty klasztorów, jak do rozbioru Polski, i cały szereg pomniejszych. Obok nich taki zbrodniczy cynik na tronie pruskim, jak go autor dostatecznie demaskuje i taka wszetecznica Katarzyna, popierająca żarliwiej mahometanizm, niż chanowie tatarscy.

W tym chaosie wyłaniającego się świata nowożytnego Polska zajmuje według autora chwalebne, acz tragiczne stanowisko. Autor w przeciwieństwie do rozmaitych swoich kolegów niemieckich, choćby i do Pastora, ma pełne uznanie dla bohaterskiego czynu Jana Sobieskiego. Oto co pisze o odprawie wiedeńskiej: „Był to wielki dzień dla europejskiego świata, a największy w nim udział mieli papież i król polski" („Es war ein grosser Tag im Leben der europäischen Welt und an ihm hatten Papst und Polenkönig den grössten Anteil", str. 176). Zresztą na kościelne stosunki w Polsce poświęcił autor tylko 12 stron, nie dziwimy się temu, bo tyleż i Hiszpanji użyczył. Zresztą linja rozwoju jest dość wiernie naszkicowana, jako że autor żadnej niechęci ku nam nie chowa. Rozbiory Polski nazywa najwyraźniej „rabunkiem" („Raub", str. 185). Polskiego języka widocznie nie zna, bo opiera się niemal wyłącznie o niemiecką literaturę, jednak stały tu mu do dyspozycji takie dzieła, jak Völker'a (najnowszej jego „Kirchengeschichte Polens" nie zna), Forst Battaglia o Stanisławie Auguście, a osobliwie Aleksandra Brücknera, którego błędnie nazwał Brucknerem.

Autor, wydający po raz pierwszy tak wielką syntetyczną pracę, świadom sobie niedostatków i niedociągnięć, czemu daje wyraz w przedmowie do dzieła. Specjaliści odnajdą cały ich szereg i wykażą je, by następne wydania były doskonalsze. Tu tylko nieliczne! Na pierwszy rzut oka uderza różnica, jaka zachodzi między pracą X. Kirscha a X. Veita. Ten wprawdzie oryginalniejszy, bo młodszy, ale właśnie też u niego uderza niekiedy pewien brak zrównoważenia, a przedewszystkiem niema tu już tej pełni i obfitości i pewności, co Niemiec nazywa „Gediegenheit". Tak autor podkreśla, że Moskale już w r. 1704 podali plan rozbiorów Polski, a o tem, że głównym ich sprawcą był Fryderyk II, nie wie, czy zamilcza (182). Według niego w XVII w. tylko cesarz i Wenecja podtrzymują ideę wojen krzyżowych (171). Razi dziwna obrona wyższego duchowieństwa niemieckiego w XVIII w. (a przecież, co symboliczne, jako Febronius demaskuje się biskup Hontheim), jako i cesarza Józefa II, wogóle za wiele, jak na objektywną historję apologetyki. Nie brak i wyraźnych błędów. Tak przedstawia patrjarchę Nikona (1652—1666) jako ideowego reformatora, nie zna widocznie choćby Kazimierza Waliszewskiego „Le Berceau d'une Dynastie" (Paris 1909, str. 122 p.) i podłego postępku Nikona z oddanym mu Ziuzinem i jego pobytu w Terapontowie nad Morzem Białem. Z „Chłystów" zrobił „Klysten" (483), s'Hertogenbosch podał jako „Hertogenbusch" (431 — uszłoby Herzogenbusch).

Pomijając te nieliczne zresztą błędy w stosunku do tak szeroko rozpiętej pracy, podkreślić jeszcze trzeba jej oryginalne ujęcie. Autor odbiegł od form dotychczasowych i ujął historję pod kątem spojrzenia na prąd indywidualizmu, więc w I księdze przeciwstawia Kościół w trzech częściach indywidualizmowi politycznemu, kulturalnemu (oświeceniu) i socjalnemu (rewolucji). W drugiej księdze omawia szeroko protestantyzm, poświęcając mu więcej miejsca, niż to czyniono dotąd, w trzeciej na 140 stronach, a więc dość obszernie — schizmę. Szkoda tylko, że nie zna ani rosyjskiego języka ani ruskiego.

Oryginalny jest i styl, bujny czasem barwny; piękny jest portret Benedykta XIV, — acz trudno mu niekiedy ominąć rafy trywjalności typowo niemieckiej. Razi też niekiedy sztuczność zwrotów, tem więcej, że czuje się pogoń za niepotrzebną oryginalnością. Za to mile uderza pewna świeżość, nie darmo więc autor jako proboszcz dłużej się stykał z potokiem bieżącego życia.

Zbierając wszystko, stwierdzić trzeba, że i ten tom stoi na swojej wyżynie i przewyższa dzieło Mourret'a, które autor zresztą nazywa „znakomitem" (str. 490).

Ogarniając krytycznem okiem stan polskich badań nad dziejami Kościoła, stwierdzić trzeba, że nie moglibyśmy się jeszcze zdobyć i nie rychło będziemy mogli na takie podręczniki. Więc co prędzej należałoby przedsięwziąć mały stosunkowo trud przekładu, który się opłaci, bo przekład nadawałby się nietylko dla studentów, ale i dla czytającego ogółu wykształconego.

X. Nik. Cieszyński.

List pasterski J. E. X. Biskupa Grzegorza Chomyszyna

z dnia 23 lutego b. r. o „politycznem położeniu narodu ukraińskiego w państwie polskiem".

(Dokończenie.)

„Nadto rozum praktyczny mówi nam, że stojąc na gruncie pełnej lojalności, mamy tem

samem prawo domagać się od państwa wszystkich należnych nam i koniecznych praw do prawdziwego naszego rozwoju kulturalnego i żeby państwo spełniało swoje względem nas obowiązki. Chociażby nas państwo gnębiło i prześladowało, to przecież mamy zawsze i wszędzie zaznaczać swoją lojalność, jednakowoż nie w sposób służalczy i barani, ale podnosząc zarazem głośny protest: „Za co mnie bijesz?“ Bo wtedy nasz głos protestu będzie uzasadniony, a państwu odbierze się wszelką podstawę do usprawiedliwiania się. Rozwaga każe, żeby nie dać się sprowokować. Wyjście z równowagi to znak słabości ducha, a czynnikom rządowym daje się sposobność do tem większego i silniejszego nacisku na nas... Stanowczo dochodzić swego prawa, odważnie bronić się, to nasz obowiązek, ale w sposób legalny, zachowując pełną lojalność, rozwagę i równowagę ducha. Lojalność dla państwa nie zabrania nawet wcale walki z czynnikami rządowemi, gdyby one nadużywały swego stanowiska, naruszały sprawiedliwość, albo „wrogo występowały przeciw Cerkwi, wierze i religji“.

„Ja posunę się jeszcze dalej i to na zdziwienie może samych Polaków, a na jeszcze większe oburzenie Ukraińców, a mianowicie powiem, że nasza lojalność ma dążyć do tego, żeby p a ń s t w o p o l s k i e b y ł o s i l n e i z a b e z p i e c z o n e, ale zarazem s p r a w i e d l i w e, to drugie — to „conditio sine qua non“. A dlaczego? Bo tego domaga się interes i dobro samego narodu ukraińskiego. Jeżeli państwo jest silne i w dobrobycie, a przytem sprawiedliwe, wtedy każdy naród czuje się w niem dobrze, ma wszystkie dane do swego życiowego rozwoju i przysposabia się do s w e g o w ł a s n e g o p a ń s t w a, gdy stosunki polityczne na to pozwalają.

Wyobrażam sobie, że pewnego dnia znienawidzeni przez Ukraińców Polacy zabierają się i zostawiają nas samych. I co wtedy dzieje się z nami? Za kilka godzin przychodzą z za Zbrucza chmury b o l s z e w i k ó w, którzy zamykają nasze cerkwie i zamieniają je na domy dla zabaw albo dla rozpusty, duchowieństwo i inteligencję po części wystrzelają, po części wyślą na wyspy Sołowieckie, a sam naród zgnębią i zabiją w nim wszystko, co ludzkie i uczynią z niego coś gorszego od bydła. A co dotyczy ludu wiejskiego, jądra naszego narodu, to bolszewicy wprowadziliby pańszczyznę państwową: zabraliby ziemię włościanom, którzy musieliby uprawiać swoją niegdyś rolę jako najmici państwa, a to państwo wydzielałoby im z płodów ich własnej pracy racje głodowe, jak już czynią bolszewicy na Wielkiej Ukrainie. A gdyby nie przyszli bolszewicy, to zajęłoby nas inne państwo. A bardzo wątpię, czy byłaby w niem lepsza nasza dola.

Tak czy tak, żylibyśmy w cudzem państwie, bo nie moglibyśmy stworzyć tak silnego państwa, żeby mogło odeprzeć najazd tego czy innego sąsiada. My nie mamy odpowiednich działaczy państwowych, ani całego odpowiedniego aparatu państwowego. Niechże zastanowią się dobrze ci. którzy uparcie stoją na stanowisku negacji i we fantazji budują państwo ukraińskie. Stworzenie państwa jest przedsięwzięciem bardzo ciężkiem, a jeszcze cięższem jest sprawowanie w niem rządów. To pokazało się jasno, kiedy była sposobność osiągnięcia własnego państwa ukraińskiego“...

„Wizytator Apostolski, ś. p. Genocchi, który bywał w świecie i przyglądał się życiu niejednego narodu, wizybtując naszą prowincję cerkiewną, kiedy zorjentował się co do nas, w rozmowie ze mną, ze współczuciem wyraził się w zaufaniu, co mogę teraz po jego śmierci powtórzyć publicznie: „Ucraini nondum sunt maturi ad regendum“. A był to człowiek dla nas bardzo przychylny“...

„Ale oto zapytają Ukraińcy: „C z y m a m y w y r z e c s i ę i d e i n a s z e g o p a ń s t w a s a m o i s t n e g o i wiecznie służyć Polakom?“ — Za nic w świecie! Naród, który wyrzeka się idei i nadziei swego własnego suwerennego państwa, zapiera się sam siebie, on nawet nie wart istnieć na świecie. Nam nie wolno zrzec się idei własnego państwa, ale nie wolno także budować go we fantazji, bez odpowiedniego przygotowania i bez sił odpowiednich, bo to byłaby tylko śmieszna naiwność. Mądra i realna polityka nie kieruje się fantazją o przyszłości, ale robi to, co teraz nakazuje konieczność, co można zrobić teraz i w danych stosunkach. Przyszłość przed nami zakryta i do nas nie należy, ale naszym obowiązkiem jest wykonać to, co nakazuje teraźniejszość. Starajmy się dorabiać i siły swoje konsolidować tak, abyśmy byli przygotowani na tę chwilę, kiedy zegar historji wybije godzinę narodzenia naszego państwa. Biada nam, jeżeli nas zaskoczy nie przygotowanych, bo stanie się z nami jeszcze coś gorszego niż stało się przy końcu wojny światowej. Kiedy jednak będziemy przygotowani, a Opatrzność Boska zrządzi, żeby powstało nasze własne państwo, wtenczas bądźmy pewni, że ono powstanie, chociażby nie tylko Polska, ale i cały świat sprzeciwiał się temu. Czy to nasze państwo będzie w sojuszu z polskiem, czy będzie osobno dla siebie samoistne, — nie nasza rzecz, o tem teraz myśleć. Nie wiemy, co w sobie kryje przyszłość. Cały Wschód to wielki Sfinks“.

„Jeszcze jedno słyszę pytanie: „Co stanie się z ideą Wielkiej Ukrainy?“ — Sprawa ta jest dla nas bardzo drażliwa i, zarazem złowieszcza. Ukrainę naddnieprzańską traktujemy raczej ze strony sentymentalnego przeczulenia i fantazji, niż z jej strony realnej i pozytywnej. Chociaż ona wielką jest liczbą, ale nie ma wyrobionych i skonsolidowanych sił koniecznych do budowy państwa... Ratujmy najpierw siebie, a kiedy dźwigniemy się sami, to i Ukrainie dopomożemy. Zrozumiejmy to dobrze, iż nasza Galicja ma być P i e m o n t e m d l a U k r a i n y“.

Kończąc, wyraża X. Biskup jeszcze raz głębokie ubolewanie swoje z powodu, że Ukraińcy nie mają żadnego dziennika katolickiego i że ich politycy nie kierują się zasadami katolickiemi.

Wśród społeczeństwa polskiego wywołał list jego wrażenie — ogólnie mówiąc — sympatyczne, bo przecież pragniemy żyć w zgodzie z bratnim narodem ruskim i możemy się tylko cieszyć z tego, że jego Biskup oświadcza się stanowczo przeciw jego polityce negacji i żąda od swych rodaków zupełnej lojalności wobec naszego państwa. Musimy też zgodzić się na jego wezwanie,

skierowane do naszych urzędów, żeby postępowały zawsze wobec Ukraińców sprawiedliwie, lojalnie i życzliwie, nie pozwalając im jednak na przekraczanie ustaw i przepisów.

Nie możemy też wziąć za złe dostojnemu Autorowi tego, co mówi o dążeniu Ukraińców do utworzenia własnego państwa i do wyswobodzenia „wielkiej Ukrainy" z pod jarzma bolszewików. Wyswobodzenie to leżałoby i w naszym interesie, — ale rozumie się samo przez się, — tylko pod tym warunkiem, że Ukraina sprzymierzy się z nami i nie zechce osłabić naszej Rzpltej, ani oderwać od niej Małopolski wschodniej, która jest z nią od tylu wieków złączona nierozerwalnie. *X. A. P.*

Fr. W. Foerster o religji i kształceniu charakteru.

(Dokończenie).

Lepiej niż księża, miał według Foerstera, przemawiać do ludzi współczesnych założyciel „Armji Zbawienia", który „nauczył się wiele z ćwiczeń Ignacego Lojoli, a uprościwszy je, czynił podstawą własnych oddziaływań. Czego się jednak przedewszystkiem z nich nauczył, to owego potężnego odwoływania się do duszy, ażeby rozstrzygła między śmiercią a żywotem" (str. 402). Nie słyszeliśmy nigdy przemówień założyciela „Armji Zbawienia", ale nie możemy uwierzyć zapewnieniu autora, że ów sławny działacz lepiej umiał korzystać z ćwiczeń św. Ignacego niż tysiące kapłanów, a w szczególności jego synowie duchowni, którzy w niezliczonych kazaniach i naukach rekolekcyjnych, a także w katechezach powtarzają i rozwijają jego główne myśli. „Znam wielu duchownych obu wyznań, pisze Foerster (str. 400), „którzy własne swoje dziedzictwo religijne przedstawić umieją w sposób pełen ducha i głębi, nigdy jednak nie natknąłem się na duchownego, po którymbym poznał, że sam przeszedł naprawdę przez nowoczesny chaos i w całej mocy i z całą uczciwością zmierzył do głębi nowoczesną negację. Nie znam też takiego kapłana, któryby ujął dogłębnie zawarty w niej pierwiastek demoniczny i tragiczny, jako też pozytywne jej elementy tak, iżby przemawiać umiał do świata nowoczesnego z taką swobodą i wyższością, z jaką św. Augustyn, zaznawszy na własnej duszy i ciele wszelkich błędów pogaństwa, przemawiać umiał do świata starożytnego" i t. d.

Z tych i wielu innych zdań treści podobnej można wnosić, jak sądzimy, że Foerster nie miał czasu albo i ochoty na przeczytanie owych, — stosunkowo licznych — kazań i innych dzieł religijnych włoskich, hiszpańskich, francuskich, niemieckich i innych (nie mówiąc już o polskich, bo on naszego języka nie zna), które świadczą o głębokiej znajomości negacji nowoczesnej i wogóle stanu duchowego dzisiejszych niedowiarków. Niejeden z tych pisarzy, kaznodziejów i katechetów albo może nawet znaczna ich większość przeżyła w młodości swojej okresy ciężkich walk wewnętrznych, albo i upadków i zwątpień i dlatego dobrze rozumie psychikę sceptyków, ateistów i wrogów religji.

Ale jakkolwiek nie możemy się zgodzić na tę ogólnikową ujemną ocenę dzisiejszego nauczania religji, którą znajdujemy w tej książce Foerstera, przyznajemy chętnie i z wdzięcznością, że jest w niej bardzo dużo treści wyborczej i cennych dla nas wskazówek. Bardzo dobre są tu np. ustępy o „dziedzinie seksualno-etycznej", że w niej „chodzi przedewszystkiem o to, żeby pewne rzeczy, jak to mówią, „nie przychodziły człowiekowi wcale na myśl" i nie wydawały mu się wcale możliwe" i t. d. (str. 125); o grzechu pierworodnym (str. 131 nn.). Jest on przekonany, że „pedagogika moralna może dojść do doskonałości jedynie w religji chrześcijańskiej" (str. 193). Według niego „religja, którą tak chętnie przedstawia się jako niebezpieczeństwo dla wolności i osobowości, przyczynia się właśnie do spotęgowania osobistego życia wobec świata zewnętrznego, dzięki temu, że piętnuje jako winę, grzech i upadek to, co człowiek byłby nader skłonny uważać za nieunikniony tylko rezultat zewnętrznych konieczności" i t. d. (str. 250). Dobrze mówi autor o łasce (str. 261 nn.), o „znaczeniu chrześcijaństwa dla kształtowania charakteru" (318 nn.), o psychoanalizie (337 nn.) i jej niebezpieczeństwach, o Bóstwie Chrystusowem (428).

Bardzo praktyczne i dobrze obmyślane są jego wskazówki, jak trzeba rozmawiać z młodzieżą o grzechach, przykazaniach i cnotach, posługując się przykładami z jej życia. Wiemy np., jak bezradnie zachowują się uczniowie wobec niepowodzeń w nauce szkolnej, które nawet dziś niejednego pobudzają do samobójstwa. Trzeba im dopomóc do uświadomienia sobie, że powinni być przygotowani na rozmaite przykrości i zawody, a z drugiej strony powodzenie rychłe i ciągłe jest niebezpieczne dla rozwoju charakteru i dla pogłębienia naszych zdolności. Jeżeli nam się coś nie udą, powinniśmy szukać przyczyny tego w samych sobie i wziąć się lepiej do dzieła.

Do takich pogadanek nadaje się też dobrze temat: „Sztuka korzystania z własnych błędów!" Niejeden młodzieniec zdolny i odznaczający się bardzo dobremi przymiotami, ale skłonny do hipohondrji, ulega łatwo zupełnemu przygnębieniu, kiedy dopuści się jakiegoś błędu czy zaniedbania i nie umie sobie wtedy poradzić. Taki potrzebuje, szczególnie kierownika, któryby go pouczał, co ma robić i dodawał mu otuchy (str. 517 n.).

Słowa Chrystusowe o miłości bliźniego, o sprawiedliwości i t. d. należy uczniom wyjaśniać w taki sposób konkretny, żeby według nich, nauczyli się już w tym wieku postępować, żeby np. w kole kolegów, jeżeli mówią o kimś „niesympatycznym lub należącym do obozu przeciwnego, starali się rzeczywiście dobrze zrozumieć tego „drugiego", wżyć się w jego motywy i uzależnienia, nie czepiać się tylko jednej strony jego charakteru, lecz osądzać go według całości jego woli i rozwoju życiowego, a nie ze stanowiska, które on zajmuje wobec nas i wobec naszych przyjaciół. Tylko kto żywi w sobie taką wolę sprawiedliwości i ujawnia ją wbrew własnym uczuciom osobistym, daje rękojmię, że będzie kiedyś rzeczywiście bojownikiem o spra-

wiedliwość i że łaknie i pragnie naprawdę urzeczywistnienia sprawiedliwości na ziemi" (515).

Trzeba dalej dawać konkretne pouczenia o „sztuce unikania konfliktów" i o obowiązku bezzwłocznego pojednywania się z bliźnimi, których obraziliśmy niebacznie (str. 523). „Przy sposobności sporów wśród samej młodzieży wykazujmy, jakiej mocy ducha potrzeba, by wobec trudnych temperamentów oraz pośród wysoko napiętych przeciwieństw zdań czy interesów zachowywać zgodę, nie sprzeniewierzając się przytem charakterowi. Ile też brutalności i słabości kryje się poza hałaśliwą samoobroną, którą tak często ludzie wielbią jako prawdziwie męski sposób traktowania trudności życiowych" (str. 526).

Wogóle trzeba, n. zd. zaliczyć to dzieło do najlepszych utworów literatury pedagogicznej, jakie pojawiły się w latach ostatnich. Przekład polski jest bardzo staranny i poprawny — gdzieniegdzie tylko mógłby być trochę swobodniejszy.

X. A. P.

Dookoła Kahlenbergu.

(List z Wiednia.)

Dnia 1. sierpnia b. r. mija ćwierć wieku od zgonu ś. p. Piusa Twardowskiego, radcy dworu wiedeńskiego i założyciela stowarzyszenia kahlenberskiego, zmarłego we Lwowie 1906 r. Stryj J. E. Arcybiskupa lwowskiego Bolesława, a ojciec profesora uniwersytetu Kazimierza i ministra Juljusza Twardowskich, odznaczał się ś. p. radca Pius nietylko wiarą i pobożnością, ale i patrjotyzmem.

Za dwa lata t. j. 12 września 1933 ma Polska na nowo otworzyć zbyt długo zamkniętą kaplicę Jana III w pamiątkowym kościółku na wzgórzu Kahlenberg. Obecny zarząd gminy „czerwonego kraju" Wiednia, a ten państwa związkowego Austrji stolicą przecienie myśli o tem, że obok tumu św. Stefana, już od 40 lat Kahlenberg jest drugiem godłem — „*Wahrzeichen*" — Wiednia, nietylko dla położenia cudnego, ale i pod względem historycznym. Pamiątka chrześcijańskiego Wiednia nie cieszy czerwonych, bo nawet nie starają się dla ściągnięcia turystów stworzyć połączenie konieczne dla rozwoju tej części 19. dzielnicy. Od wojny znikła zębata kolej na górę!... Nie było jej, gdy ś. p. Pius Twardowski, przedsiębrał daleką — przez 40 lat powtarzaną — i później — pobożną pielgrzymkę do kościółka św. Józefa, by około 12 września pomodlić się na podziękowanie za Cud nad Dunajem w r. 1683.

W marcu r. 1895 powstało Stowarzyszenie kościoła kahlenberskiego, któremu przewodniczył ojciec, a dziś syn. Wspólnie ze Zgromadz. OO. Zmartwychwstańców urządzona uroczystość wypadła świetnie, bo i pogoda sprzyjała, a wiatr łagodził upał. Ze składek i funduszów Zgrom. OO. C. R. odnowiono przy wydatnej pomocy placówek państwowych polskich kościółek z. r. i wykończono kaplicę, której poświęcenia dokonał 28 maja o 10-ej rano Nuncjusz Apostolski, arcyb. Sibilia, który przyjechał z prałat. Cericano. W pełnym ornacie czekał nań w progu rektor Niemier i obaj w tym celu z Polski przybyli dawni rektorowie kościoła OO. Kukliński i Skierawski. Witał gości dostojnych przed kościołem prezes J. E. Twardowski z małżonką. Przyjechali: P. Naczelnik republ. rakuskiej Miklas z dyr. gab. bar. Löwenthalem, wicekanclerz dr. Schober z gen. sekr. Peterem, b. kanclerz prałat dr. Seipel i wielu innych, a także profesor lwowskiej politechniki Jan Henryk Rosen, znany dekorator katedry orm. we Lwowie i twórca fresków w odnowionej kapliczce Jana III na Kahlenbergu. Obok trzech dużych obrazów wymalowano 106 herbów wodzów i walczących w r. 1683 po ścianach i na stropie kaplicy.

Słusznie wybrano dzień roboczy na pierwszą, oficjalną część uroczystości, która formą swą niezwykłą przypominała raczej jakiś akt hołdu złożonego rycerzom krzyżowym XVII wieku. Ileż to rodów odtąd wygasło! Ile zmian w świecie!... T r w a — ustanowione na pamiątkę odsieczy Święto Imienia N. P. Marji.

Kapliczkę poświęcił Nuncjusz apostolski, poczem w niej odprawił pierwszą Mszę św. w asystencji OO. Zmartwychwstańców, wymienionych na wstępie. Po Ewangelji św. od ołtarza wygłosił dłuższą przemowę po łacinie, zaznaczając duży i ważny udział Jana III w dziele odsieczy. Zakończono tę część pierwszą uroczystości wspólną fotografją, poczem dla filmu dźwiękowego powiedzieli kilka zdań: Nuncjusz po włosku, X. dr. Seipel po niemiecku, a p. Twardowski po polsku. W śniadaniu przygotowanem w hotelu Imperial o 14 godz. przez OO. Zmartwychwstańców i Towarz. kahlenberskiego kościoła wzięli udział wymienieni powyżej, z wyjątkiem Nuncjusza (który udzielał bierzmowania) i naczelnika państwa Miklasa. Jego zdrowie i prezydenta Rzpltej Mościckiego wzniósł, po złożeniu hołdu Ojcu św. Piusowi XI przez O. Kuklińskiego, p. Twardowski, pamiętając i o „wszystkich epigonach kahlenberskich". Były premjer i minister ośw. i wyzn. w starej Austrji p. Hussarek w serdecznej mowie sławił duże zasługi ś. p. Piusa Twardowskiego około utrwalenia pamięci wiedeńskiej odsieczy i niestrudzoną działalność Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego, a w końcu najbardziej powołany, konserwator zabytków prezydent dr. Schubert wyraził wysokie uznanie obecnemu twórcy fresków, prof. Rosenowi.

Odczytano depeszę Ojca św. z podpisem sekret. stanu Pacelli'ego, od prezydenta Rzpltej Mościckiego i ministrów: Zaleskiego i Becka.

Dodaję choć kilka słów o cudnych freskach w kapliczce Jana III. Dziwnie swojo tu się czujemy. Ale też oko wchodzącego pada na księcia Odescalchi, późniejszego papieża Inocentego XI. W młodości w Polsce walczył przeciw Turkom mieczem, na obrazie klęczy i modli się gorąco. Całemu światu chrześcijańskiemu kazał modlić się za pomyślność jego oręża. W głębi las minaretów — półksiężyców. Od wschodu nadciąga czarna, groźna chmura... N i e posunie się dalej, bo Ojciec św. czuwa i modli się, bo z góry wejrzał Chrystus z krzyża na swego Następcę na ziemi i dodaje otuchy. Na niebie ten znak, który krzepił cesarza Konstantyna Wielk. „W tym znaku zwyciężysz!" Zamiast „Ite missa est" — „Joannes Vinces!" mówi do Jana III na drugim obrazie O. Marco d'Aviano. Wszystkie postaci tu pełne barw i życia. Ale i szare tło żyje: Ludwik IX. Święty i huf rycerzów krzyżowych, ostatnich wypraw. Ma je w pamięci smutnej każdy rycerz Krzyża. To też poważnie skupiony klęczy dostojny ministrant. „Służył" życie długie w obronie wiary i czuje ciężar odpowiedzialności za dzisiejszy dzień. Za nim nasi: syn Jakób, druga głowa dzielna rycerstwa Krzyża, to mąż wdowy po poprzedniku Jana Michale, a obok późniejszy mąż córki króla, Teresy Kunegundy Sobieskiej, Karol i Max Emanuel w pysznych strojach. Barokowe ramy obrazu u dołu zdobi z pamiętnych słów napis: „Veni, vidi, Deus vi-

cit". Nad wejściem trzeci obraz: napis wyraża pokorę Jana III z jaką słał zdobytą chorągiew proroka głównemu dowódcy w Rzymie, Ojcu świętemu.

Toć on skleił ligę i ogromnemi zasiłkami umożliwił zaciągi wojsk odsieczy. Malarz każe polskiemu rycerzowi na obrazie odebraną Mahometa chorągiew złożyć u stóp św. Józefa, patrona naszego kościółka; po prawicy św. Leopold, patron Austrji, z lewej św. Jan Kapistran, który płomiennemi kazaniami (w Wiedniu jego ambona na zewnętrznej, tylnej ścianie tumu) porwał po zajęciu Carogrodu 1453 niemieckich książąt i Węgrów do zgodnej akcji. Przynajmniej Belgrad wydarli Turkom 1456 r. Nie na długo. 1521 upada Belgrad ponownie i Turcy panują tam odtąd przeszło 150 lat. W 3 lata dopiero po czynie wielkiego Inocentego XI (1676—1689) i Ligi przezeń stworzonej wolna stolica Węgier — Buda — 1686 r., a r. 1688 stolica dzisiejszej Jugosławji wolna. „Dla południowych Słowian i dla Wołochów stawała się Polska walcząca z ich gnębicielem, jakimś paladynem o złocistej zbroi". Tak mówi prof. Stanisław Krzyżanowski („Czas" nr. 33 z r. 1916) w rozprawce: „Problem wschodni w historji polskiej". Bardzo to na czasie przypomnieć, że problem wschodni nadal trwa nie rozwiązany dla kultury chrześcijańskiej Europy, chociaż już Islam nie szerzy mieczem swej wiary w świecie.

Bliższe szczegóły o kapliczce zawiera nowa broszurka O. Kuklińskiego (cena pół złotego).

Kapliczka jest zbudowana w stylu barokowym. Antepedjum ołtarza z kutej miedzi o takichże ramach szerokich zdobią trzy herby: papieża Inocentego XI i obu ostatnich Piusów. Pius X polecił skopjować obraz „Imienia Marji" w Rzymie i własnoręcznie poświęcony podarował dla kościoła św. Józefa, wywyższając go nad inne przez nadanie odpustów zupełnych (r. 1907). Wierni mogą je uzyskać pod zwykłami warunkami w uroczystość św. Józefa, w dzień Trójcy Przenajśw., we wszystkie uroczystości M. Boskiej, 12 września i w jego niedziele.

Teraz kaplica Jana III odświętnie przystrojona będzie czekała 12 września 1933 na wspólny obchód narodów, którym wyprawa Mohameda IV tak mocno zagrażała w r. 1683. Po wictorji wyraził się Karol lotaryński, iż widzi rękę Bożą już w samej akcji wspólnej tylu książąt, mających różne, własne cele. Obyż ta jedność — w imię wielkiej idei panowała przedewszystkiem w naszej cudem zmartwychwstałej Ojczyźnie.

Niech jej drobnym wyrazem będzie i pielgrzymka pobożna wszystkich przez Wiedeń jadących rodaków. Ziomek — prezes zaprasza do wstąpienia w szeregi członków stowarzyszenia kościoła kahlenberskiego, w celu utrzymania tej cennej relikwji i pamięci wielkiego zwycięstwa Krzyża nad półksiężycem. Nazwiska ofiarodawców, którzy złożą na kaplicę Jana III conajmniej 10 zł., wpisze się do złotej księgi pamiątkowej.

Przypominam jeszcze, że prócz kapliczki św. Stanisława Kostki, ma Wiedeń od r. 1916 trumnę św. Józafata Kuncewicza, patrona Polski, Litwy i Rusi (I Postgasse 8). Ciało św. Klemensa Hofbauera przechowuje się w cudnym gotyckim kościele Maria Stiegen, lub „am Gestade", też w I dzielnicy. W jednej z rozpraw swoich pisze b. kanclerz dr. Ignacy Seipel o patronie Wiednia św. Klemensie: „Jeżeli zwiemy go Apostołem Wiednia, to równem prawem mienić Go można Apostołem Warszawy". Św. Klemens pracował jak wiadomo, przeszło 20 lat przy kościele św. Benona na Pradze.

W niedzielę, 31 maja odprawiono na Kahlenbergu dwie sumy z kazaniami i dwa błogosławieństwa popołudniu. Polskie kazanie O. Kuklińskiego sławiło: „ufność w miłosierdziu Boskiem i pokorę Inocentego XI i cnoty Jana III.

Władysław Ignacy Postępski.

Katolicyzm we Francji.

W jednym z ostatnich numerów pisma: „Les document de la vie intellectuelle" zastanawia się rektor Instytutu katolickiego w Paryżu X. Arcybiskup Baudrillart nad pytaniem, czy odrodzenie katolickie znacznej części inteligencji francuskiej, o którem dziś mówi się tak dużo, uważać można za rzeczywiste, szczere i głębokie? I daje na to pytanie odpowiedź twierdzącą. Odrodzenie to widoczne jest w świecie myśli i świecie faktów.

Wyborowy zastęp katolików pisze od lat czterdziestu książki i rozprawy i rozszerza poglądy swoje w licznych kołach czytelników. W latach, które poprzedziły wielką wojnę, zakwitnęło piśmiennictwo katolickie, szczególnie przeznaczone dla młodzieży, a po wojnie pomnożyło się jeszcze bardziej i znajduje czytelników; bo gdyby tych nie było, jakaż pobudka mogłaby nakłaniać wydawców nie-katolików do drukowania książek treści wybitnie katolickiej, żywotów Świętych, traktatów o życiu wewnętrznem i o mistyce? Otóż ci zapewniają, że książki te znajdują dużo nabywców. Taką samą płodność i podobny rozmach widzimy w sztuce religijnej. Nie wymieniając artykułów oryginalnych i pierwszorzędnych, wystarczy zapoznać się z czynnemi związkami „Św. Jana", „Sztuk pięknych", „Arki", uczestniczyć w ich kongresach, zwiedzać ich wystawy, — jakie tam życie!

Przypatrzmy się dalej wielkim szkołom cywilnym i wojskowym, które przez długi czas były w swojej większości ogniskami „myśli wolnej", walczącej z religją: Szkole politechnicznej, wyższej Szkole normalnej, Szkole centralnej sztuk i rzemiosł, także szkole wojskowej w Saint-Cyr, one są pozyskane aż do połowy albo i do dwóch trzecich części swoich wychowanków, którzy apostołują w kołach inteligencji i młodzieży.

Także Akademja Francuska liczy dziś wśród członków swoich połowę — mniejwięcej katolików.

Od r. 1875 dokonała się dogłębna zmiana wśród inteligencji francuskiej, a w szczególności wśród kleru. Uchwała Zgromadzenia Narodowego, zezwalająca na zakładanie szkół wolnych, spowodowała następstwa nieocenione. Zaraz powstało pięć uniwersytetów katolickich, w których wszystkie katedry powierza się wyłącznie specjalistom wierzącym. Tu narzucała się także konieczność dwóch wielkich reform: oparcia nauczania katolickiego na filozofji solidnej, którą jest filozofja św. Tomasza i zastosowania do umiejętności świętych tych metod krytycznych, któremi posługiwali się przeciwnicy i używania ich w obronie prawdy. Dzieła tego dokonano i uniwersytety katolickie stały się ogniskami umiejętności prawdziwie chrześcijańskiej. Twórczość francuskiej nauki katolickiej jest bardzo wydatna we wszystkich dziedzinach: w filozofji, socjologji, prawie naturalnem i chrześcijańskiem.

Ale samo przyjęcie wiary prawdziwej nie stanowi jeszcze całej religji. Religja wymaga od tego, który ją wyznaje, życia moralnego, posłuszeństwa prawu Bożemu i połączenia się duszy z Bogiem. Kto

tych warunków nie spełnia, nie może się nazywać prawdziwie religijnym i niema bez nich odrodzenia szczerego.

Otóż przypatrzmy się tym tysiącom młodzieńców, którzy umieją rozmyślać, którzy co roku zamykają się na kilka dni w domach rekolekcyjnych, którzy spowiadają się i komunikują często, skupiają się w wielkich szkołach dla przyjęcia wspólnego Komunji wielkanocnej — ku zbudowaniu jednych, a zdumieniu drugich. To jest prawdziwe chrześcijaństwo i prawdziwy katolicyzm! A ileż to budzi się wśród tej młodzieży powołań religijnych! Czemuż jednak — może ktoś zapytać — Francja okazuje się dotychczas — pod wielu względami — tak mało chrześcijańską? Jeżeli Francja jest narodem katolickim, czemuż nim nie jest jej rząd? Co zdobyła ta nowa młodzież? Jaki ona wywiera wpływ w rzeczywistości?

Zdobyć na nowo naród, który przeżył tak straszną rewolucję, jaką była francuska i który musi walczyć z wrogami tak potężnymi, — to nie jest pracą jednego dnia. Siły przeciwne utrzymują się i działają i z tem trzeba się liczyć.

Obok młodzieży katolickiej żyje inna, należąca do klasy wykształconej, która odrzuca albo niezna żadnej wartości religijnej moralnej i socjalnej i ulega bez oporu swym żądzom i swemu pragnieniu niepodległości. Jest jeszcze inna i to wśród ludu, która przejmuje się jakąś mistyką i doktryną bardzo daleką od doktryny i mistyki katolickiej. A te warstwy młodzieży wychodzą ze szkoły elementarnej państwowej, z której wyszła większość wyborców.

Nie oceniajmy jednak zbyt nisko rezultatów, osiągniętych i w świecie myśli i w praktyce życiowej.

W świecie myśli — czyż nic nie znaczy likwidacja absolutnego racjonalizmu pseudonaukowego i upadek socjologji pozytywistycznej i przeciwnej religji? A w dziedzinie praktycznej postęp organizacji sił katolickich?

Przypatrzmy się wielkiemu Stowarzyszeniu katolickiemu młodzieży francuskiej, jej związkom wiejskim i robotniczym i tylu innym stowarzyszeniom i syndykatom o charakterze czysto chrześcijańskim, — a po nad wszystkiemi Federacji narodowej katolickiej, której przywódcą jest dostojny jenerał Castelnau, tak głęboko przejęty duchem chrześcijańskim i czcią dla hierarchji! Jak imponujące są manifestacje tego Związku, który we wszystkich prowincjach skupia po 20, 50, 100 tysięcy mężczyzn, żądających poszanowania dla swojej wiary i dla praw Kościoła!

A kiedy mowa o rządzie, czy trzeba przypominać, że dziś mamy Nuncjusza w Paryżu i ambasadora przy Watykanie? Że Kościół Francji uzyskał statut legalny przez przemianę „stowarzyszeń dla kultu" z r. 1905 na związki diecezjalne poddane hierarchji? Że zakony męskie i żeńskie powróciły faktycznie do Francji i spełniają, jeżeli nie wszystkie, to wiele usług, dla których są ustanowione?

Dziś katolicyzm francuski jest siłą, z którą trzeba się liczyć. Uznaje to też wielu ludzi światłych i wpływowych, którzy jeszcze kilkanaście lat temu oceniali ujemnie naukę i działalność Kościoła.

Sprawy religijne.

Z RZYMU. Ataki faszystów na Akcję Katolicką musiały wywołać oburzenie w całym świecie katolickim i mogą sprowadzić następstwa najgorsze. Oni nie przestają wprawdzie zapewniać, że szanują religję, Ojca św., duchowieństwo katolickie i kościoły, ale chcą sami kierować całem życiem narodu, a zwłaszcza wychowaniem młodzieży i dlatego zwalczają Akcję, kierowaną przez Ojca św., której przypisują charakter polityczny i opozycyjny. W wielu miastach włoskich napadnięto w ostatnich dniach maja r. b. (por. „Oss. Rom." z 31 maja) na lokale stowarzyszeń katolickich, zniszczono ich sprzęty, pobito młodzieńców, noszących odznaki katolickie. Tak np. w „circolo S. Tarcisio" około stu faszystów zniszczyło zupełnie patronat parafjalny i własność stowarzyszeń, które się tam zbierają. W „circolo Murialdo", parafji „Madonny dell' Orto", zburzono kwitnący patronat OO Józefinów i t. d. Nie piszemy o tem obszerniej, czekając na dalsze wiadomości o tej walce.

Z HISZPANJI. Ojcowie rodzin w obronie szkół katolickich. W Madrycie odbyło się liczne zgromadzenie ojców rodzin, których dzieci wychowywały się w kolegjach Braci Szkół Chrześcijańskich. Uchwalono przedłożyć rządowi prowizorycznemu rezolucję następującą:

1. Zgromadzeni protestują jak najenergiczniej przeciw spaleniu kolegjum N. P. Marji Cudownej (w której Bracia kształcili bezpłatnie 500 dzieci, a 600 za pewną opłatą), przez które Bracia ponieśli najcięższe straty, bo kolegjum to było ich domem macierzystym w Hiszpanji.

2. Protestują przeciw niegodziwym oszczerstwom, rozszerzanym przez prasę, która nawet posądziła Braci o podpalenie własnego kolegjum.

3. Podają do wiadomości rządowi republiki, że wskutek uniemożliwienia Braciom dalszego nauczania, pozostało w samym Madrycie bez szkoły 4 tysiące dzieci ubogich i ponad 600 innych, którzy kształcili się w kolegjach.

4. Że Bracia Szkół Chrześcijańskich oświadczyli gotowość do ponownego otwarcia swych szkół, gdzie to będzie możliwe, byleby tylko zapewnione było bezpieczeństwo osobiste alumnów. Ale rodzice zgromadzeni domagają się przedewszystkiem od rządu bezpieczeństwa osobistego dla Braci Szkół Chrześcijańskich, żeby mogli z całą swobodą spełniać swą misję nauczania.

Panowie Alcalá, Zamora i Maura, którym przedłożono tę rezolucję, poprzestali na zapewnieniu, że rząd ręczy za bezpieczeństwo wszystkich obywateli. Jest też nadzieja, że niektóre szkoły będą wkrótce otwarte na nowo. Tu warto jeszcze dodać, że z powodu zbyt małej liczby zakonników każdy Braciszek uczy w swej klasie ponad 60 dzieci. Koszta nauki opłaca także Stow. Niewiast Katol. w Madrycie, utrzymujące jeszcze innych 54 szkół, w których pobiera bezpłatnie naukę około 14 tysięcy dzieci ubogich.

W Sewilli liczna delegacja ojców rodzin przybyła do starosty z żądaniem, żeby ich dzieci mogły na nowo rozpocząć naukę w szkołach religijnych. Delegacja ofiarowała zwierzchności swoje usługi dla utrzymania porządku. Starosta zaręczył, że szkoły będą na nowo otwarte.

Z Alicante wysłano do Madrytu delegację Rady miejskiej, domagając się od rządu, żeby zajął się dwoma tysiącami dzieci, które pozostały bez szkół i bez nauczycieli z powodu obalenia kolegjów zakonnych.

W Huercal—Overa (Aleneria) cała ludność, jak jeden mąż, oświadczyła gotowość do obrony zakonników i ich kościołów i domów. Dniem i nocą czuwały na ulicach liczne grupy obywateli tak, iż nie doszło do żadnych gwałtów.

Na Maladze, gdzie tak strasznych dokonano świętokradztw i spustoszeń, obronili kolegjum Jezuitów przy rogatce Palo ubodzy rybacy, wdzięczni za dobrodziejstwa przez nich im wyświadczone.

Prawdziwie po amerykańsku. Na dowód, do jakiego absurdu dochodzi obecnie szał rozwodowy w Stanach Zjednoczonych, przytacza angielska gazeta katolicka następujące przykłady:

Bill o szybkich rozwodach dla zbogacenia Stanu. Pewien członek ciała prawodawczego w Stanie Arizona oświadcza, że zamierza wprowadzić w życie bill o szybkich rozwodach, żeby w ten sposób „Arizona zdobyła swój udział w jedynym businessie, który w dzisiejszych czasach jest normalny". Oto co pisze w liście do kolegi:

„Po dłuższym namyśle przyszedłem do przekonania, że przyjęcie tej ustawy przysporzy Arizonie więcej pieniędzy, niż to może uczynić teraz jakikolwiek przemysł w kraju. Informują nas — wiemy zresztą o tem wszyscy — że ponieważ Newada posiada taką ustawę zarejestrowaną, miasto Reno samo w przybliżeniu zbiera rocznie plon 50 miljonów dolarów. Jeżeli przez wejście w życie takiej ustawy, nasze miasto zarobiłoby choć połowę tej sumy, pan i ja mielibyśmy to przeświadczenie, że zrobiliśmy swoje dla Stanu, a nasz okręg wyborczy czułby się dumnym, że wybrał nas jako swoich przedstawicieli do władzy prawodawczej. Niema ani jednego okręgu, ani jednego miasta w Arizonie, któreby nie zyskały dzięki takiej ustawie. Jak wam wiadomo, Arizona posiada przez cały rok warunki klimatyczne odpowiednie dla tych osób, które chętnie spędzą dziewięćdziesiąt dni w pańskim albo moim okręgu, lub też w okręgu innego członka władzy prawodawczej, czekając na stosowną porę, w której będą mogli przeprowadzić postępowanie rozwodowe.

Obliczono, że przeciętna osoba, udająca się do Reno po rozwód, wydaje 10.000 dolarów. Wiele z tych osób jest bardzo bogatych i osiadają na stałe w Newadzie. Arizona jest pod każdym względem więcej przyciągająca od Newady. Pozyskalibyśmy niezawodnie wielu z tych obywateli, jako też korzystalibyśmy z business'u, jakiego dostarczają ci, którzy przybywają i pozostają dość długo dla uzyskania rozwodu.

Jak już oświadczyłem poprzednio, przez wejście w życie takiej ustawy nie będziemy zachęcali do rozwodów — chcielibyśmy tylko uprzyjemnić czas czekania tym ludziom, którzy na każdy sposób chcą uzyskać rozwód — a jednocześnie dostarczyć Arizonie źródła znacznego dochodu".

Newada daje dalsze ułatwienia. W Stanie tym weszła w życie nowa ustawa rozwodowa, redukująca do sześciu tygodni okres czasu potrzebny do stwierdzenia legalnego zamieszkania. Dwóch sędziów wysłuchuje petycji i udziela rozwodów w wypadkach nie ulegających żadnemu sporowi — po jednym co pięć minut. W sobotę o 6 rano, kiedy ustawa weszła w życie, wszyscy adwokaci w mieście stali w ogonku, czekając na zgłoszenie do urzędu. Prośby zapisywano — co dwie minuty jedną — przez cały czas, kiedy biuro było otwarte.

200.000 rozwodów rocznie. Arcybiskup w Portland (Stan Oregosy) stwierdził w ostatnim liście pasterskim, że w jednej generacji w Stanach Zjednoczonych liczba rozwodów na każdy tysiąc ludności pomnożyła się w czwórnasób, tak że teraz Ameryka udziela więcej niż 200.000 rozwodów co roku.

(The Universe) *Z. Sz.*

Z piśmiennictwa.

X. dr. M. Sieniatycki, prof. Uniw. Jagiel.: **Etyka katolicka.** Podręcznik szkolny. Wydanie siódme poprawione. Kraków 1931 (stron 176 w 8-ce. Nakł. autora).

Już sam fakt, że podręcznik ten pojawia się w wydaniu siódmem, świadczy, że książka musi być dobra i pożyteczna, a trzeba dodać, że czcig. autor dokonał w niej dość licznych poprawek w siódmem wydaniu. Skrócił ją o 28 stron, dodał nowe przykłady na str. 9 i 74. Na str. 91, gdzie mówi o doskonałości chrześcijańskiej, odpowiada trafnie na zarzut, przez wielu powtarzany, że etyka katolicka, żądając umartwienia, odbiera radość życia i t. d. Mówiąc o równouprawnieniu kobiet (str. 140—141), uwzględnił encyklikę Piusa XI „Casti connubii". Na stronie 162 rozszerzył ustęp o miłości ojczyzny. W wielu miejscach przytacza obok argumentów, zaczerpniętych z nauki Kościoła i Objawienia, także argumenty rozumowe, które na tym stopniu nauki trzeba koniecznie uwzględniać w sposób odpowiedni.

Podręcznik więc jego może n. zd. w tem nowem wydaniu poprawionem przynieść więcej pożytku, niż przynosił w wydaniach poprzednich. *X. P.*

Tadeusz Sinko: „Nasz przyjaciel Maro". — Kraków 1930. Krak. Sp. Wydawn., str. 76.

W dwutysięczną rocznicę urodzin Wergiljusza, skreślił znany filolog krakowski powyższą broszurę popularną, gdzie z uwzględnieniem polskich badań w tym kierunku odpowiada zwięźle, ale z wielką kompetencją i z niezaprzeczonym polotem na trzy zasadnicze pytania: czem był autor „Eneidy" dla współczesnych, czem dla potomnych, czem jest dla nas i w czem tkwi tajemnica jego aktualności dla dzisiejszej epoki. *L.*

Władysław Sikorski: „Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej". — Lwów 1931, wyd. „Ossolineum", w większej 8-ce str. 273.

Popularny, a od czterech zgórą lat nieczynny w armji generał i b. premjer, daje w książce tej próbę analizy historyczno-militarnej przymierza polsko-francuskiego i jego znaczenia dla Rzpltej dzisiejszej i jutrzejszej. W krótkiej, zaledwie 1/4 część dzieła zajmującej części I, w sposób nieco powierzchowny, bada stosunek Francji do Polski przed — i porozbiorowej; część II poświęcona jest czasom od wybuchu wojny, Mamy tu rozważania nad genezą, podstawami i rolą sojuszu polsko-francuskiego także podczas konsolidacji granic naszych, oraz nad stosunkiem tego przymierza do protokołu genewskiego i układów lokarneńskich, tudzież do zagadnienia Paneuropy. Dodatek przynosi materjały o stanowisku marsz. Focha wobec Polski (pamięci jego dedykowana jest książka gen. Sikorskiego). Pod koniec motywuje autor szeregiem faktów niebezpieczeństwo zbrojeń niemieckich i bolszewickich dla pokoju światowego. Całość dzieła owiana szlachetną tendencją i odziana w staranną formę stylową, zasługuje na pilną uwagę i dobre przyjęcie u tych wszystkich, którzy trwałość i ciągłość sojuszu politycznego Francji z Polską uważają za jedną z najpewniejszych gwarancyj naszej niepodległości. *L.*

O. Ludwik Müller T. J.: „Bożemu Sercu cześć i chwała. Trzydzieści rozmyślań o Najśw. Sercu Zbawiciela". Przekład z węgierskiego opracował Wł. Nachtman T. J. Kraków 1931 (stron 263. Wydawn. Księży Jezuitów).

We wstępie poucza autor krótko o modlitwie i o rozmyślaniu, co dla wielu czytelników będzie pożądane. Same zaś medytacje odznaczają się treścią wyborną i bardzo budującą, a nadto wysłowieniem pięknem i peł-

nem polotu. Przekład polski jest bardzo staranny i piękny, tylko gdzie niegdzie uderzają nowotwory, jak np. na str. 234: „Kajać się będę wobec tego Majestatu samowyzucia się, zawstydzę się swego egocentryzmu“.

X. A. P.

Zbigniew Grabowski: „Z ciszy lasu i twojej ciszy“... Kraków 1931. (Wydawnictwo Literacko-naukowe).

Do licznych nowości literackich, powstających dziś jak grzyby po deszczu, przybyła jeszcze jedna rzecz. Nie wiem jednak, jak ją nazwać. Powieść, nie powieść, pamiętnik, wspomnienia? Jest tam wszystko. W tem wszystkiem autor wszystko porusza, ale krótko i pobieżnie. A więc są zagadnienia filozoficzne, religijne, jest coś trochę z medycyny, oraz cały szereg innych zagadnień teoretycznych i życiowych. Wyrosło to niby na marzeniach, a naszpikowane często gęsto pikantnym pieprzykiem erotyzmu, na który dziś ogromna część czytelników leci. Rzecz cała nie udała się. Autor filozofuje na rozmaite tematy, ale tu i ówdzie można mu wiele zarzucić. Mówiąc np. o postępie, głosi, że jest on niemożliwy, ponieważ każda generacja zaczyna naukę na nowo, nie ufając poprzedniej. Twierdzenie to jest błędne, widzimy bowiem wszędzie, że ludzkość wiele korzysta z doświadczenia i badań poprzednich wieków, prowadząc na tem doświadczeniu dalszą budowę. Są też i powiedzenia zbyt zuchwałe, wymierzone przeciw Kościołowi. Kultura— zdaniem jednego z bohaterów tej książki — jest niepotrzebna, bo oto przynosimy dzikusom „misyjne perkaliki“ (cóż to ma oznaczać?), zaszczepiamy w nich pojęcie grzechu i wstydu, a za tem idzie syfilis i wyzysk białego człowieka. Mówiąc o małżeństwie, jest on zdania, iż ślub to tylko formalność, bo miłość i bez niego istnieje: „Kościół jak przygłucha ciotka lub babka, która mówi do zakochanych: chodźcie tu, moje dzieci i powiedzcie to przy mnie głośniej!“ Dowcip głupi i niesmaczny. Ale jest i jeszcze jedna rzecz, w którą chyba sam autor nie wierzy i może napisał to bez przekonania. Czytamy tam, że pederastja nie jest niczem złem (!!). Potępić ją może tylko (?) kobieta, bo to jest dla niej niebezpieczna konkurencja.

Takie mniej więcej są owe nieudolne powiedzenia w tej „mizernej“ książce, która zresztą niczem innem nie zasługuje na wyróżnienie, a tem bardziej na zalecanie. Jest to jeden balast więcej na przepełnionych takiemi mizerotami półkach księgarskich.

X. Michał Milewski.

Komunikaty.

W sprawie powołań do życia zakonnego w klasztorach klauzurowych żeńskich.

W obecnych czasach klasztory klauzurowe odczuwają ogólnie wielki brak dobrych powołań na Siostry chórowe, podczas gdy dużo zgłasza się dziewcząt prostych, nieuczonych albo z bardzo niskiem wykształceniem, a więc sposobnych jedynie na Siostry konwerskie. Stąd rodzi się wielka dysproporcja liczebna obydwóch chórów. Zdaje się nam przeto rzeczą pożądaną, by Przew. XX. Prefekci szkół powsz. na prowincji, zechcieli zwrócić szczególniejszą uwagę na te z pomiędzy uczenic swoich, które okazują prawdziwe powołanie do życia zakonnego ścisłego i zachęcali je do kształcenia się wyżej, by mając drogę otwartą do przyjęcia do zakonu, nie zmarnowały powołania.

Ponieważ jednak w małych miasteczkach brak jest szkół średnich, zaś wysyłanie dziatwy do większych miast połączone jest nietylko z kosztami znacznemi, ale nadto naraża na utratę powołania, przeto Zgromadzenie PP. Sakramentek we Lwowie, idąc za duchem swych konstytucyj i z aprobatą Najczcigodn. Arcypasterza J. E. Najprzew. X. Metropolity Bol. Twardowskiego, założyło przy swym klasztorze rodzaj alumnatu dla dziewcząt o pewnem już i zdecydowanem powołaniu do Nieustającej Adoracji, które pod okiem i kierunkiem Sióstr zakonnych uzupełniają braki swego wykształcenia, w mierze i stopniu potrzebnym dla Sakramentki chórowej, wyrabiając się przytem duchowo, pielęgnując i rozwijając swe powołanie.

Pierwsza próba, uczyniona przed paru laty, dała pożądany rezultat, gdyby przeto myśl ta znalazła poparcie Przew. XX. Prefektów, sądzimy, że byłoby to z korzyścią dla niejednej duszy powołanej, oraz dla rekrutacji Sióstr chórowych.

Warunkiem przyjęcia byłoby, najpierw prawdziwe i stałe pragnienie życia zakonnego oddanego Nieustającej Adoracji, przy gruntownej pobożności oraz pewnej inteligencji, zdrowie zupełne, wiek od lat 14—18-tu, oraz możność opłacenia niewysokich kosztów utrzymania aż do przyjęcia na próbę zakonną.

Dom Księży w Maksymówce.

Gmach dwupiętrowy o 25 popojach, z dwumorgowym parkiem. Rzeka Świca płynie obok Domu. Przepiękna panorama górska i pobliskie lasy szpilkowe dopełniają obrazu tej nowej placówki odpoczynkowej księży lwowskich. Całkowite dzienne utrzymanie pod zarządem Sióstr Służebniczek wynosi od 6 do 7 zł.

Adres: **Dom Księży w Maksymówce, poczta Wełdzirz (ad Dolina).**

DOM KSIĘŻY W WOROCHCIE.
(Wysokość n. p. m. 750 m.).

Worochta położona w wysokich Karpatach. — W miejscu stacja kolejowa, poczta, telegraf, telefon, kilku lekarzy i apteka.

Tegoroczny sezon rozpoczyna się 1 lipca i trwa do 31 sierpnia. Gospodarstwo prowadzą SS. Marjanki.

Zgłoszenia do 26 czerwca należy nadsyłać pod adresem: **Towarzystwo Kapłanów, Lwów, ul. Murarska 49.** Później: **Zarząd Domu Księży, Worochta nad Prutem.**

Kurs homiletyczny w Poznaniu dla duchowieństwa całej Polski.

Z polecenia Jego Eminencji X. Kardynała Prymasa Hlonda Związek Kapłanów „Unitas“ na archidiezje gnieźnieńską i poznańską urządzi w dniach od 22 do 24 września b. r. włącznie kurs homiletyczny w Poznaniu dla duchowieństwa całej Polski.

Zgłoszenia na kurs już teraz kierować można pod adresem: Związek Kapłanów „Unitas“ w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22.

Od Administracji.

Prosimy, aby Ci P. T. Prenumeratorzy, którzy mają płacić prenumeratę za II półrocze, i Ci, którzy za rok bieżący jeszcze nic nie zapłacili, nadesłali należytość możliwie wkrótce.

Do wszystkich numerów załączamy czeki.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.